

Teraz widzimy niejasno, jak w zwierciadle

(Dokończenie ze strony 17)

Poezja jako niedoskonałość – poezja ob-
jaw słabości – poezja zjawisko właściwe nie-
udacznikom, albo innym osobnikom nie
płynącym z głównym prądem, pędem czy
stadem. Poezja ucieczka? Dokąd? Do raju?
Tylko jak, skoro raju nawet nie ma. Wykre-
ślono go z kanonu oczekiwań. W każdym
razie Gagarin też go nie widział. Czyż mógł
zobaczyć go Orlikowski?

A jednak go zobaczył. Doznał. Doświad-
czył. Przeniknął. Ba... wręcz opisał. I zaprasza
nas w tę podróż. W podróż poza czasem,
poza myślą i poza korzeniami świadomości, a
jednocześnie w podróż w precyzyjnie wyzna-
czonym czasie, w myśli i w świadomości
właśnie – skoncentrowanej na rozważaniu
nieskończoności w naszym przyziemnie
skończonym miejscu, które może być jakkol-
wiek, gdziekolwiek i kiedykolwiek również
Twoim, czytelniku, doznaniem, którego
łakniesz nawet, jeżeli horyzont Twój płonie
od lęku, brudu i cierpień wszelakich. Orli-
kowski jest kuszącą alternatywą na zamknięte
już raje Różewicza, Miłosza, Zagajewskiego,
Herberta i Szymborskiej. Orlikowski jest
teoretycznie i zarazem częściowo praktycznie
w nowym raju, który wymyślamy w XXI
wieku nie chcąc skończyć za życia niczym
martwe dusze współczesności. To wcale nie
znaczy, że Orlikowski jest lepszy bądź gorszy
niż te tuzy poezji, których nazwiska (wybacz-
cie, niechcący) tu właśnie padły. To wcale nie
znaczy, że można Orlikowskiego stopniować,
porównać, kategoryzować czy określić wo-
bec... To znaczy jedynie, i tylko tyle, że raj,
który widział Janusz Orlikowski jest... trochę
inny. Niby podobny, niby ten sam, a jednak
inny. Autor dopływa doń nie widząc alterna-
tywy. Dociera doń wyczerpany, poraniony,
zutyliзовany niczym nasz klon, cień i na-
miałka, którą się nagle staliśmy nikczemnie
wstoczeni w ten świat, którego nawet Oni –
Różewicz, Miłosz, Zagajewski, Herbert i
Szymborska – razem wzięci, nie mogli prze-
cież doświadczyć, zrozumieć czy wręcz do-
tknąć z tych swoich cokołów pół-pomników
wystawionych na szyderstwo obecnych pół-
elit.

Bo potęga raju Orlikowskiego tkwi w no-
wym człowieku obecnego wieku, w człowie-
ku, którego duszy już nie ma, a pozostało
jedynie zwierciadło. Takiego człowieka nie
znali spóźnieni poeci włożeni na półkę nieczy-
tanych już lektur lepszych polskich szkół.
Takiego człowieka nawet my jeszcze nie
potrafimy określić czy scharakteryzować. Nie
potrafimy go ująć, zobaczyć, również do-
tknąć. Nie potrafimy, bo sami jesteśmy kale-

cy, ułomni, niepełnosprawni, odszczepieni i
każą nam iść tam, gdzie dojść wcale nie war-
to.

Autor zaprasza nas do charakterystycz-
nego dla człowieka współczesnego pójścia
własną drogą. Własną, acz naznaczoną jego
obserwacjami, jego przemyśleniami czy
rozważaniami, które z powodzeniem można
uznać za własne, a choćby z własnymi tożsa-
me. Bowiem siła „Raju, który widziałem” tkwi
nie w raju, a w naszej pokiereszowanej per-
cepcji, zmuszonej stosować się do tego świata
zaleceń, a to względem Boga (co do którego
ponoć nic pewnego), a to względem prawdy
(która, ponoć, wmawiają nam – nie jest jedy-
na), a my tak właściwie, to do Boga i prawdy
– do tego świata zaleceń, wcale stosować się
nie chcemy. Dokonał się bowiem nieodwra-
calnie postęp naszej emancypacji, w którą
nawet już teraz sami zaczynamy wątpić i w
ramach terapii na ten stan może właśnie
pojawiać się jakiś nowy raj.

Dziś nie ma już od tego (czy od takiego)
świata, powoli, dokąd uciec. Pozostaje być
może spojrzenie w chmury, czasami w gwiaz-
dy, innym razem w taflę jeziora, a nawet
spojrzenie w głębię siebie, czy głębię ciągle
niezbędnej dyspozycyjności w ramach total-
nej komunikacji, która powoduje tylko od-
ruch wycofywania się i odwracania wzroku.
Można jeszcze sięgnąć po poezję, lecz to
wyzwanie nie jest dla wszystkich. Jest dla
Ciebie i dla mnie. Niestety, a może też i do-
brze. Czasy, kiedy było to wyzwaniem dla
mas mamy już szczęśliwie za sobą. Nadeszły
czasy bardzo odwrotne. I do tego są one tak
odwrotne, że potykamy się o nie mimochod-
em, przedzierając się w nich poprzez po-
wszechną pogardę, którą jednak nie wszyscy
właściwie pojmują. Poezję zepchnięto do
krajin niebytu, ale okazuje się, że i tam rośnie i
umacnia się – wbrew samej sobie. Wbrew
nam.

„Raj, który widziałem” pozornie nie jest
odkrywczy. Jest matematycznie precyzyjny, a
zarazem widziany niejasno. Uwniosła samo
Jest, sama „obecność”, której się nie szuka,
nie rozważa i nie komponuje, gdyż znajdzie
nas ona własną determinacją. Stoicka rezy-
gnacja nie jest wcale jednak receptą, a może
stać się drogą, kiedy zaczniemy dostrzegać.
Kiedy zaczniemy widzieć. Kiedy odzyskamy
wzrok. „Obecność” może stać się tabletką
przeciwbólową na noc i dnie przeżywane
wbrew sobie. Każdy wiersz można czytać
wielokrotnie i za każdym razem znajdzie się
w nim nowe. Dziewicze. Nieodkryte. Za
każdym razem odczyta się inaczej: punkt
widzenia, przeżycie i każdą myśl. Za każdym
razem dojdzie się gdzieś indziej. To wielka
sztuka. I duże wyzwanie.

Gólnie

*pozostają tylko wiersze
pisane z dobroci dla świata
a wtedy ich krzyk*

określi humanizm

*choć boczył się będzie niezmiennie
i udawał obrażonego kota
któremu z talerzyka zdjęto
milczącą rybę*

*pozostają tylko wiersze
pisane z dobroci dla ludzi
wtedy gdy krzyk nie przystoi
a jest konieczny*

*zaduma się humanizm nad sprawą
pochyli nozdrza ciekawie
wieczne niczym imię
zamknięte w greckiej triadzie*

*sprawa wiersza
jego chybliwy nadruk
czytany tylko czasem
i przez przypadek*

Wyznanie

*nie wierzę że wierzę
i nie mogę stwierdzić odwrotnie*

wierzę że nie wierzę

ateizm?

*ktos kiedyś skradł mi rozum
i nie pytał czy mogę
życie przestało być logiczne
jakby kiedyś było*

*przypadek?
on nic nie wyjaśnia
słowo pozbawione krwi
i kości na których by ciało
zawisło bez pytania o prawdę*

*ktos kiedyś skradł mi rozum
ale go nie odebrał*

*czytam księgi
i doświadczam dni
jakby można dalej od siebie
mam ku temu powody*

*ten ptak który to opowiada
wesola małpa w zoo
ten człowiek który kłęczy i ufa*

Przypadek – słowo pozbawione krwi i ko-
ści... Sprawa wiersza – czytany tylko czasem i
przez przypadek. Chybliwy nadruk. A
wokół niego coraz więcej słów pozbawionych
krwi i kości. Pozbawionych znaczeń, zrelaty-
wizowanych pojęciowo, obumarłych – za
sprawą naszą i nie naszą, oderwanych od
korzeni, od prawd, od sensu. Coraz więcej
wątpliwości, coraz więcej samotności, coraz
częściej: gorycz, chłód i niepewność. Coraz
mocniej bije dzwon – komu? (zapytanie) –
temu światu, z którego uczyniliśmy potwora o
smaku: tolerancji, poprawności, wypaczonej
demokracji... Ale to może tylko moje myśli –
skojarzenia. Nie ma ich w tej poezji. W tej
poezji jest łagodność. Antidotum. Próba
wycięcia komórek nowotworowych przeno-